

KaeN, Historia pewnej miłości

Budzi się przy niej, patrzy na nią, jak na cudo,
Czuje że żyje, walczy, dzisiaj wraca późno,
Ma w sobie siłę twardy taka praca trudno,
Nieznamomite karty, gra taką nierówną,
Zmęczony wraca nocnym, pragnie ciepłej kąpieli,
Ponizony przyjął chłosty - chce do miękkiej pościeli,
Wzgardzony chłopak prosty, w sobie wiele nadziei,
Zmuszony ciąć koszty dostatek, celem idei,
Myśli, że w domu odpocznie w ramionach swej ukochanej,
Położą się na sofie, w kółko problemy te same,
Ona wita go fochem, eksploduje krzyk.
Zaczyna mieszać go z błotem, powstrzymuje łzy.
- Jesteś beznadziejne zero, taka podłogowa szmata,
Kolejny czuję niemoc jeszcze ta chujowa praca,
Żaden z Ciebie mężczyzna w końcu sobie to uświadom.
Pizda! Jesteś ženadą, wracaj tam gdzie Twoje stado!

Każdy dzień, rodzi w nich nowy ból,
Setki niechcianych słów, tych odegranych ról.
Ten ból
/2x

- Zamknij dziób głupia szmato, co Ty takiego robisz?
Umiesz kłapać jadaczką, focha kolejnego stroisz.
- Posłuchaj frajerze całe życie się rozczulasz.
- To szmato przez Ciebie bo cały czas mnie zamulasz, to co zrobię złe,
Każdy kurwa mój ruch Ty to największy śmieć! Jesteś pusta wśród suk!
- Zabije Cię gnoju
Teraz nie będzie spokoju wpadła w szal.
W jego stronę leci talerz, atakuje go pięściami,
Na ustach toczy pianę, pruje skórę paznokciami,
On próbuje bronić się ma pozdieraną twarz
Na podłogę kapie krew, usłyszano wrzask.
Nie wytrzymał już ponieważ przekroczyła granice,
W serce wbiła nóż, pięść uderzyła w policzek,
Ona upada na glebę jej głowa uderza o nią,
Uczucie bycia w niebie miesza się z patologią.

Każdy dzień, rodzi w nich nowy ból,
Setki niechcianych słów, tych odegranych ról.
Ten ból
/2x

Ona leży na ziemi, płacze, zalała się łzami,
On wie że się nie zmieni, raczej poniżała za nic,
nie mogą ciągle żyć z tymi wrzaskami,
W końcu trzeba przeciąć nić,
On traska drzwiami.
Na dworze szklana pogoda, płynące maskuje łzy,
Boże po co ta przeszkoda?
Codziennie czuję wstyd!
Ona widzi we mnie wroga,
Podłym gestem rani,
Ja tak bardzo ją kocham, przecież nie jestem ze stali,
Butelka w jego dłoni to nie żadne antidotum,
Ukochana dzwoni:
- Wracaj Skarbie do domu
On odrzuca rozmowę, jednak postanowił powstać,
Obiera drogę zmierza tam gdzie przytrafił się koszmar,
Ona rzuca się w ramiona, zdejmuje jego spodnie,
Cała płonie rozpalona, siada na niego wygodnie,
Robią to na podłodze, pieprzą się jak zwierzęta,
Ona krzyczy:
-Dochodzę!

Rano ta sama gehenna

Każdy dzień, rodzi w nich nowy ból,
Setki niechcianych słów, tych odegranych ról.
Ten ból
/2x